NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 12 STYCZNIA 1918 roku. Nr. 2.



Niepodległość i wolność!

Dążenie do niepodległości jest w Polsce tak dawne jak jej utrata. Zrodzone w chwili upadku państwa polskiego a zmierzające do wskrzeszenia go, jest odruchem naturalnego instynktu w narodzie, który nie chce zginąć.

Im dalej jednak znajdujemy się od pierwotnego źródła, tem odruch ten staje się bardziej nieokreślony, a również i towarzyszące mu wyobrażenie coraz bardziej gaśnie. Ztąd ta trudność przejścia od pragnienia do czynu. — Jeżeli wola nasza ma zostać bezczynną, to możemy dowieść różnych rzeczy wielkich, dalekich, rozlicznych, nie bacząc nie tylko na to, czy je rozciągnąć można, ale czy jedne nie wykluczają innych. Jeżeli jednak dla zaspokojenia pragnień mamy coś zrobić, musimy mieć jasny pogląd, co, kiedy, jakimi siłami i środkami zdziałać możemy, aby się do celu zbliżyć.

Tu jest źródło najpoważniejszych nieporozumień, jakie w ciągu wojny dzieliły naród polski na obóz bierny i czynny, t. zw. pasywistów i tak zwanych aktywistów.

Od czasu usunięcia Moskali z Królestwa Polskiego nastąpiła na pozór jednomyślność co do celu: wszyscy Polacy żądali niepodległości. Pokazało się jednak, że wymawiając ten sam wyraz niekażdy to samo myśli.

Najbardziej się to uwydatniło po ogłoszeniu aktu 5-go listopada, kiedy to obóz pasywistów stał się nieraz bardzo czynny w zwalczaniu tych, którzy ten akt chcieli urzeczywistniać.

„Chcemy niepodległości — ale nietakiej.“ Trudno było się dobadać, jaką miała być, jak w świetle dziennym wygląda owa niepodległość, którąby wszystkich zadowolniła; że samo proklamowanie niepodległości, niepodległością nie jest, o tem nikt nie mógł wątpić, gdy jednak aktywiści rozumieli, że należy własne siły w ruch puścić, by zbudować to wszystko, co w ramach tego aktu zmieścić się może, i choćby dalej, przeciwnicy tak postępowali, jakgdyby sądzili, że cała rzecz polega na tem, by w miejsce jednego manifestu dostać inny, szerszy, jakąby tu akcja budowy państwa polegała na pewnego rodzaju korekcie enuncjacji oficjalnych. Naiwność ich

zajaśniała w całym blasku, gdy wpadli w zachwyt po orędziu Wilsona, który „nam też dał niepodległość, i to wiele lepszą“, a po odezwie rosyjskiego rządu tymczasowego uznali, że „teraz dopiero można już naprawdę nic nie robić, bo wszyscy nam niepodległość przyznali.“

To ich tylko drażniło, że mocarstwa centralne niestosowały się do żadnego z tych manifestów, a nie zdawali sobie przytem sprawy, że przedewszystkiem nie stosowali się do nich sami. —

Ponieważ żaden z tych „prawdziwych“ niepodległościowców nie był nigdy obywatelem wolnym, nie brał udziału w życiu państwowym i nie miał określonego wyobrażenia, czem państwo żyje, na czem się opiera, przez to ową „prawdziwą“ niepodległość rozumiał tylko negatywnie.

Ściśle biorąc, dla szerokiego ogółu niepodległa Polska byłaby taka, z której Moskale wyszli, a Niemcy i Austryjacy nie przyszli. —

Gdyby ich pytać uporczywie, co potem? albo nie umieliby odpowiedzieć, albo może odpowiedzi wypadłyby znowu negatywnie: „Nikt nie idzie do wojska, nikt nie płaci podatków, nikt niczego nie nakazuje i nie zakazuje“ i t. p.

Nie krępować się niczym i nikogo niebać, to znaczy być wolnym w potocznym warszawskim języku.

Ideał wolności, który on wyznaje i wielbi, nie da się pogodzić z istnieniem żadnego państwa nowoczesnego. Nie leży on też bynajmniej na linji przyszłego rozwoju cywilizacyjnego — jak sobie pochlebiają jego czciciele, lecz jest zaczerpnięty z ideologji ludów dzikich i bardzo podobny do swobody, jakiej używają mieszkańcy puszczy. To, co niesłusznie poczytywane jest za cechę „prawdziwie niepodległościowej polityki,“ jest przeżytkiem atawizmu, który tem jaskrawiej na wierzch wypływa, im głębiej sięgnęła ewolucja wsteczna, zanik wyższych, przez kulturę życia państwowego wyhodowanych, urobionych skłonności społecznych i obywatelskich.

Niewola która tylko w dziedzinie życia prywatnego pozwoliła nam zachować narodowe cechy, przyzwyczaiła nas do identyfikowania prywatnych interesów z narodowymi i przeciwstawiania ich interesom państwowym. Niegdyś w państwie polskim piętnowana, choć niedostatecznie tępiona prywata, schowała się pod ponętny płaszczyk patryjotyzmu, rozzuchwaliła się więcej niż za najgorszych czasów rozprzężenia wewnętrznego Rzeczypospolitej i wytworzyła cały system pseudo-politycznej ideologji.

W jej świetle bogactwo Polski polega na tem, by każdy Polak jaknajwięcej miał dochodów lub majątku i jaknajswobodniej go używał.

Nie módz swoich produktów lub towarów sprzedawać. kiedy się chce, za ile i komu się podoba, to najgorsze, najdokuczliwsze cechy ucisku.

Pod tym hasłem tu i owdzie w kraju szerzy się wśród ludu demagogiczna propaganda patryjotyzmu, polegająca na tem, by oznaczonego kontyngensu zboża i kartofli do centrali aprowizacyjnej nie odstawiać. Niech

świat wie, że wolny Polak nie pozwoli sobie żadnych przepisów narzucać. Łatwo sobie wyobrazić, jak podatny grunt dla takiego uświadomienia narodowego stanowi tłum miejskich analfabetów!

„Prawdziwy“ niepodległościowiec niema ochoty służyć w wojsku, do rosyjskiego wojska szedł pod przymusem, ale nie na to on przecież Polski pragnął, o Polskę się modlił, by i od niej przymusu doznawać. Jeżeli zaś wstąpi do szeregów pod wpływem patryjotycznego porywu i naśladownictwa popularnych wzorów z poezji i historji, to jednak wstrętem go przejmuje myśl, że obcy owe wojsko będą urabiali.

Do własnych władz apelować, żądać dla nich rozszerzenia kompetencji, umieją nasi niepodległościowcy, ale wtedy, gdy chcą pod ich skrzydła chronić interes prywatny, wolność indywidualną.

Władza uniwersytecka np. istnieje w ich mniemaniu tylko na to, by stawać w obronie studentów wtedy, gdy oni webrną w jakąś awanturę i narażą się na zatarg z policją, broń Boże jednak nie po to, by studentów od udziału w ulicznych awanturach powstrzymywać lub za lekkomyślne wybryki karać.

Pierwszym i najświętszym obowiązkiem Rady Regencyjnej, warunkiem łaskawego uznania jej powagi, jest w ich mniemaniu — nie czujna zabiegliwość o zabezpieczenie budowy państwa polskiego, dopilnowanie jego interesu w układach pokojowych, lecz usunięcie wszystkich trudności jakie na ludność z powodu stanu wojennego spadają, a przedewszystkim przywrócenie swobody tym, którzy mając ją, używali jej dla podkopywania zaczątków państwa polskiego.

Cóż to za wolność, jeżeli z powiatu do powiatu mąki przewozić nie wolno! Cóż to za państwo polskie, jeśli na przejazd z gubernji do gubernji przepustki potrzeba? Wreszcie — czyż kto uwierzy, że żyje w niepodległej Polsce; jeśli i tu mają być polityczni więźniowie i cierpieć kary za swoje czyny?

Istotnie, można było wierzyć, że *dawni* przestępcy polityczni w niepodległej Polsce zupełnej swobody kosztować będą, gdyż kto dla wyzwolenia Polski rosyjską władzę państwową zwalczał, własnemu, polskiemu państwu z rozkoszą ze wszystkich sił służyć będzie. Dla kogo jednak dawny rząd nie przez to był nienawistny, że obcy, lecz dla tego, że ośmielał się zakazywać, ten nie dopuszcza, by w tym patrjotycznym polskim wojsku miała panować karność i posłuch względem starszyzny, jak w każdej armji obcej. Ponieważ z własnej woli idzie bronić ojczyzny, więc własna wola jego musi w każdym wypadku rozstrzygać, czy dany rozkaz spełni, wymagany raport złoży, czy z urlopu powróci, czy też zechcą go przedłużyć, czy jego komendant godzien jest, czy nie godzien zaufania i szacunku oraz honorów wojskowych, zaczynając od salutowania. Nie stosuje się tego bynajmniej do ogółu ochotników polskich, lecz do tych ultra niepodległościowców, dla któ-

rych wszystko jest przedmiotem dyskusji i uchwał, począwszy od odznak na kołnierzach aż do kompetencji władz polskich. Znamy wszyscy z bogatej prasy ultraniepodległościowej te jedyne w swoim rodzaju wywody polityczne, na temat stosunku rządu do wojska, i ten narzucający się w ich konsekwencji wniosek, że żołnierz polski ma obowiązek słuchać tylko takiego rządu, który przez niego obwołany będzie.

Źródeł tego kierunku politycznego nie należy jednak bynajmniej szukać w szeregach żołnierskich. Kto je od samego początku obserwował, wie jak żywą była w nich tęsknota do karności, posłuchu, porządku, nieugaszone pragnienie stania się wojskiem prawdziwym, takim jakie mają inne narody. Ta zaraza została tam wniesiona z zewnątrz, z tych środowisk, w których na tle staropolskiej samowoli zaszczepiony został przez niewolę nałóg przekory, oporu tajnego lub jawnego, w formie manifestacji lub konspiracji, przeciw wszystkiemu, co jest przymusem lub obowiązkiem.

Prawo, podatek, przymus szkolny, czy przymus wojskowy, przepis policyjny czy paragraf kodeksu — wszystko jest niewolą i jarzmem — przeto w Polskę prawdziwie niepodległą uwierzą ci obywatele dopiero wtedy, gdy każdy z nich będzie mógł w jej granicach robić, co mu się podoba.

Wszystko to nie jest bynajmniej nowym w Polsce zjawiskiem. Ci, co tak pojmowali wolność, stali się w swoim czasie grabarzami niepodległości Polski, a mamy zupełnie współczesne dowody, że nawet najpotężniejsze mocarstwo swej niezawisłości na zewnątrz utrzymać nie zdoła, jeśli je taki nadmiar swobody jednostkowej rozsadza.

Rzućmy okiem na wschód. Chwilami mogłoby się zdawać, że Polska, jak ów Almanzor z „Alpuwihary“ wszczepiła wrogo w duszę „jad, co go będzie pożerać“. Tak jednak nie jest. Zaraza szła ze wschodu, z którym Polska zawsze zbyt dużo miała styczności, by mogła się od jego wpływów izolować.

Wolność prawem zagwarantowana i w karby prawa ujęta jest wytworem kultury zachodu, oraz rodzimym produktem polskiej polityki państwowej. Wolność jako bunt przeciw władzy, jako bezprawie z dołu przeciwstawiające się despotyzmowi czyli bezprawiu z góry, jest ideałem wyhodowanym na wschodnich stepach, które stanowiły ulubione schronisko polskich warchołów.

Wykołysane wschodnim wiatrem pokolenia dały niebezpiecznie wysoki odsetek tej polskiej kozaczyzny, którą nowa szkoła polityczna musi w bardzo silne ująć karby, jeśli ona niema roznieść budowy państwa polskiego w samych jej zaczątkach.

O ile Polska ma być naprawdę niepodległą, nikt w niej nie może być zupełnie niepodległy osobiście. Każdy musi komuś i czemuś podlegać, ustanowionym prawom i władzy państwowej. Czyny godzące w całość i bez-

pieczeństwo kraju nie mogą ze swobody korzystać, jeśli kraj ma wolność swą zachować.

Tak samo jak wolność — również i bogactwo, szczęście, pomyślność i potęga Polski nie będą sumą jednostkowego bogactwa, powodzenia i siły, jak lubimy sobie wyobrażać. Nie to, co polacy posiadają, każdy na własny użytek, lecz to, czego się dla kraju zrzekną, co na jego usługi ofiarują, będzie stanowiło o bogactwie i potędze Polski. Rzeczpospolita nie na to istnieje, żeby dawać. Rzeczpospolita weźmie każdemu, to co będzie potrzebne do zagospodarowania i obwarowania wszystkich Polaków siedziby.

Państwo polskie nie na to ma zostać zbudowane, by Polakom drogę do karjery ułatwiać wszędy i beneficja rozdawać, lecz by ich pociągnąć do służby, do pracy dla kraju, zasekwestrować na rzecz dobra publicznego inteligencję mózgów polskich i siłę polskich mięśni, ściśle wedle wartości zasług odmierzając skalą wynagrodzenia.

Targi i procesy z rządem polskim o hetmańskie buławy i laski marszałkowskie były jednym z owych symptomatów choroby wewnętrznej, która onego czasu Polskę do grobu wpędziła.

Mamy i dziś jeszcze widoczne objawy, że Polska wskrzeszona nie jest Polską wyleczoną: jeśli polskie państwo zachowa ślepą uległość dla tradycji, jeśli rozdawnictwem urzędów zacznie zjednywać oporne i wrogie żywioły, zamiast rezerwować je dla wiernych i wypróbowanych zasług sprawy publicznej, to może się narazić na zabójczą recydywę.

Ścisła djagnoza rozkładowego procesu, który upadek Polski sprowadził, winna być ostrzeżeniem, że na wręcz odwrotnej drodze odbudowa dokonywać się winna.

I. Moszczeńska.

W poszukiwaniu drogi wyjścia.

W 1910 r. na kongresie polskim w Waszyngtonie wygłosiłem referat: „Sprawa Polska w dobie obecnej“.

W referacie postawiłem następujące postulaty:

1. Niepodległość polityczna jest warunkiem rozwoju i bytu narodu, pozbawieni niepodległości stajemy się piątym stanem Ameryki i Europy.

2. Rosja ujarzmiła i dzierży w swym posiadaniu cztery piąte naszego terytorjum dziejowego, stąd jest głównym naszym antagonistą.

3. Na żadne warunki rozwoju lub na autonomję nie możemy rachować przy współistnieniu z Rosją.

4. Na samodzielne powstanie jesteśmy za słabi, ale powstanie dokonane podczas wojny Rosji z Austro-Węgrami lub Japonją dałoby nam wyzwolenie.

5. Współczesne osłabienie Rosji umożliwia tę kombinację polityczną. Antagoniści Rosji są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami.

7. Wszelka zmiana granic zaborów, zmniejszająca dział rosyjski, zwiększająca austrjacki, jest dla nas pożądaną.

Postulaty te odpowiadały najzupełniej ówczesnym warunkom politycznym. Od kryzysu bośniackiego z 1908 r. zarysowała się już obecna wojna. Jej rozmiary nie dawały się tylko przewidzieć. Od 1904 do 1908 r. w Rosji panowały stany wojenne: generałowie pełnili obowiązki gubernatorów wojennych, mieli nadzór nad policyjnymi i politycznymi funkcjami rządu. Wojsko, przeobrażone w policję, demoralizowało się, nie było ćwiczone należycie. Rosja miała zdyzelowaną broń: karabiny rosyjskie nie donosiły o 200 sążni do mety; jeszcze w 1911 r. szrapnele nierozrywały się lub rozrywały przedwcześnie. Intendentura rosyjska, jak to wykazały rewizje intendentur, między innymi raport Neuharta, (który miałem w mym posiadaniu), znajdowała się w stanie opłakanym. Posłuszna trzecia Duma uchwaliła rezolucję, potępiającą gospodarkę artylerji rosyjskiej.

W warunkach owoczesnych wojna wydawała się krótkotrwałą i nieostateczną. Myśl polityczna rosyjska pragnęła, aby nadchodząca wojna była pojedynkiem rosyjsko-austro-węgierskim. Każde oświadczenie Niemiec, iż nie porzucą swego sprzymierzeńca zmuszała Rosję odkładać wojnę, cofać się. Szczególniej to zarysowało się jasno w 1909 i 1912 r. Wydatki na wojsko lądowe w Rosji od r. 1909 do 1914 wzrosło z 473,375,000 do 599,100,000, na marynarkę z 92,1 mil. do 250,4 mil.

Rosja gorączkowo przygotowywała się do wojny. Śledząc to, z trwogą przychodziliśmy do wniosku, iż przyrost roczny jej sił był znaczniejszy, niż przyrost sił Austro-Węgier. Propaganda przyśpieszenia wojny z Rosją stała się jednym z naszych zadań, które usiłowaliśmy wypełnić nietylko drogą agitacji w prasie i zgromadzeniach, ale memorjałów. W 1913 r. wydaliśmy w Budapeszcie „Die Deknschrift für ungarische Staatsmaener“; w tymże roku rozszerzyłem ów memorjał dla Austrjaków pod tytułem „Die oesterreichische-ungarische Frage“.

Wojna przyszła zapóźno, aby być krótkotrwałą, aby być tylko ogniwem wojny europejskiej, jak ogniwem wojny europejskiej była wojna Bałkańska z 1912--3 r. Musiała być wszechświatową katastrofą, musiała przyjąć charakter wojny ostatecznej, zamykającej długi okres. Dziś musimy więc iść dalej w naszych koncepcjach politycznych, niż przed wojną.

W 1910 r. pisaliśmy w naszej „*Sprawie Polskiej*“: „Jak wykreślenie Polski z rzędu państw samodzielnych nastąpiło nieodrazu, tak podźwignięcie

państwa polskiego w pożądanych i potrzebnych dla nas granicach nie może nastąpić odrazu".

„Galicja zwiększona o dwa lub trzy miljony Polaków nie mogła by nie uzyskać unji realnej z Austrją i Węgrami.

„Obcięcie Rosji na Zachodzie, to pierwszy niezbędny etap naszego wydźwignienia się. Co otrzymają Austro-Węgry to my otrzymamy; w naszym interesie leży, aby otrzymały jaknajwięcej. Ważnym jest dla nas nietylko obcięcie od Rosji Królestwa, ale i części naszych ziem litewsko-ruskich. Bez nich niemamy terenu kolonizacji i rozradzania się. Jeżeli by do Austro-Węgier zostało przyłączone Królestwo Polskie, front nasz państwowy musiał by się skierować przeciwko Prusom, dzierżącym ujście Wisły. Jeżeli by przyłączone zostały ziemie litewsko-ruskie, front nasz z konieczności musiał by pozostać antyrosyjskim. Rosja bowiem z łatwością przeboli utratę Królestwa, ale nie będzie mogła przeboleć utraty Litwy, Wołynia lub Podola, chociażby którejkolwiek z tych prowincji".

„Wobec gęstszego zaludnienia Królestwa w porównaniu z zaborem pruskim, scałkowanie zaboru pruskiego częścią Królestwa wyparłoby ludność niemiecką z Poznańskiego i Prus Zachodnich, a nawet Wschodnich. Dlatego nie przypuszczamy, aby Prusy sięgnęły po zdobycz części Królestwa. Gdyby to nastąpiło — zmiana stosunku sił państwa pruskiego do zaboru na Polsce, otrzymanie kilka miljonów Polaków, nie mających w sobie produktów germanizacji, zmieniłoby położenie i odrodziłoby narodowo zabór pruski".

W „Sprawie Polskiej (str. 57) w dalszym ciągu wskazywałem, iż nabytki Niemiec na Polsce, o ile by nastąpiły, posłużyłyby w przyszłości, jako przedmiot zamiany na niemieckie prowincje Austrji, gdyż musi przyjść zakończenie zjednoczenia Niemiec, proces funkcjonalnie związany ze sprawą polską.

Tak stawialiśmy sprawę polską przed kilkoma laty. W zaborze rosyjskim cenzura usiłowała wymazać ze świadomości naszej objawy ucisku i zasadniczego antagonizmu polsko-rosyjskiego, popierając eksploatowania patrjotyzmu w dziennikarstwie warszawskim przez wyjaskrawiania antagonizmu polsko-pruskiego i jego wyolbrzymiania. Pragnąc wyłonić siły czynne dla przyszłej wojny, rozwinąć polsko-bojowe pogotowie, trzeba było mówić tylko o Austro-Węgrach. Zarysowanie wystąpienia Austro-Węgier do walki z Rosją było u nas motorem czynu. Zarysowywanie wystąpienia Niemiec czynnikiem hamującym. Wprowadzić do świadomości, iż stosunek Niemiec do odtworzenia państwa polskiego musi być inny, niż do posiadanych od 100 i stukilkudziesięciu lat nabytków na Polsce, było trudne zadanie. Z faktów objektywnych, z tabel statystycznych, wykazujących, iż Poznańskie ma 72, Prusy Zachodnie 67, Prusy Wschodnie 56, gdy Królestwo około 100 mieszkańców na kil. kwadratowym wypowiadaliśmy przekonanie nasze, iż Prusy nie mogą mieć aneksyjnych zamiarów odnośnie do Królestwa. Trudno było wówczas stwierdzić, że podniosą sprawę polską. W 1912 r. podczas wojny

Bałkańskiej zastosowano do dwuch majątków polskich ustawę o wywłaszczeniu z 1908 r. Była to próba próba kokietowania Rosji, było to jakby wskazaniem, że Niemcy sprawy polskiej podnosić nie pragną, nie pragną wojny z Rosją.

Polityka zewnętrzna koalicji polegała na przygotowaniu politycznym wojny, polityka zewnętrzna państw centralnych na jej zapobieżeniu, co utrudniało nasze przygotowawcze roboty. Nawet Koło Polskie i wszyscy jego najwybitniejsi politycy, między innymi p. Leopold Jaworski w 1912 r. uchwalali rezolucję, potępiającą nasze próby bojowego pogotowia.

Próby te, jako swój pierwotny zaczyn, miały ideę Piłsudskiego, przygotowania się do wznowionej *rewolucji* w Rosji. Ale dzięki coraz wyraźniej zarysowującemu się przyszłemu zbrojnemu konfliktowi między Rosją a Austro-Węgrami, udało się przyszłą *wojnę* postawić, jako siłę motorową rozwoju naszego bojowego pogotowia.

Podczas wojny Niemcy zarysowały się, jako podstawowa siła państw sprzymierzonych; wyparły Rosję z przyłęczy Karpaty ze Lwowa, oczyściły Galicję z wojsk rosyjskich w 1915 r., zagrodziły zwycięskiemu pochodowi armji Brusiłowa do Lwowa, w 1916 i 1917 r. zwycięski pochód armji rewolucyjnej rosyjskiej Niemcy przeobraziły w porażkę Rosji, okupowały znaczną część Królestwa i 126 tys. kil. naszych dawnych dzielnic wschodnich.

Niemcy, główny czynnik militarny wśród państw sprzymierzonych, nie zarysowały się, jako czynnik nam wrogi, przeciwnie, jako czynnik naszej restytucji państwowej.

Akt 5 listopada wykazał słuszność naszego przypuszczenia, iż Niemcy nie dążyły do aneksji Królestwa.

Akt 5 listopada, jakkolwiek podpisany przez oba państwa centralne, jest, ze względu na swe pochodzenie, aktem Niemiec, jest bowiem zaprzeczeniem koncepcji austrjackiej, unji realnej z Polską, mówi o armji polskiej, o królu polskim. Akt 5 listopada dopuszcza konwencję militarną, przymierze celne z państwami centralnymi lub jednym z nich, ale nie stwarza unji realnej, lecz daje nam pełnię samodzielności.

Odrębna armja polska jest warunkiem wychowania narodowego naszego ludu, nie mniej ważnym od szkoły ludowej. Szkoła ludowa urabia dzieci, daje i elementarne wiadomości. Armja urabia młodzież 21, 22 lat wieku.

Jeżeli lud nasz nie stanął na wysokości zadań narodowych w dobie obecnej, z nieufnością i lękiem przyjął wkraczających strzelców — zawdzięczamy to edukacji ludu przez armję rosyjską. Przewychować go we własnej armji—oto ważne a pilne zadanie polskiego państwa.

Król jest personifikacją państwa. Tylko posiadanie własnego króla, rządzącego Polską z Warszawy, da poczucie masom, iż jesteśmy państwem samodzielnym.

Koncepcja austrjacka nie daje nam tego wszystkiego. Przed wojną

mogła być siłą motorową do akcji naszych przygotowań militarnych, mogła służyć do powołania do życia legjonów, zawiązku polskiej siły zbrojnej, co byłoby niemożliwym bez austro-węgierskiej pomocy.

Ale następnie przestała być siłą motorową do czynu. Zwolennicy jej byli przeciwni oddaniu legjonów państwu polskiemu, na kadry armji polskiej, pracowali nad rozwaleniem armji polskiej; dzięki ich wysiłkom armja polska w znacznej swej części uległa ewolucji wstecznej, przeobrażeniu w korpus posiłkowy austrjacko-węgierski.

„Nic nie róbcie, domagajcie się tylko cesarza Karola na króla polskiego“ — oto dyrektywy, jakie udzielają krańcowi zwolennicy austrjackiej koncepcji.

Podczas obecnej wojny najważniejszym jest dla nas, obok zupełnego pokonania Rosji, powołanie do życia siły polskiej. Otóż powołanie siły polskiej do życia może być dokonane przy poparciu ze strony Niemiec.

Wszystkie armje, które w ogniu wojny udowodniły swą wartość, przeszły przez instruktorów niemieckich, naprz. armja japońska, bułgarska. Armja polska z natury rzeczy przy swym powstaniu wymagać musi pewnej pomocy w materjale ludzkim ze strony Austro-Węgier, ale ta pomoc nie może być znaczna. W 1910 r. na 1000 żołnierzy języka niemieckiego Austro-Węgry liczyły 111 oficerów Niemców, na 1000 żołnierzy języka polskiego 8 oficerów i podoficerów Polaków. Otóż kadr polskich Austro-Węgry posiadają bardzo niewiele i mogą nam udzielić podczas wojny bardzo mało sił fachowych dla budowy naszej armji.

Następnie pragnąc mieć jaknajlepszą armję, musimy pragnąć, aby nasza armja była urobioną na najlepszych wzorach, t. j. niemieckich.

Umowa Austro-Węgier z Niemcami porucza organizowanie armji polskiej Niemcom.

Akt 5 listopada wychodzi z założenia, że polskie państwo, jako organizm żywotny, oddzielający Niemcy i Austro-Węgry od Rosji, leży w interesie mocarstw centralnych. Konsekwencją aktu 5 listopada powinna była być aktywność Polski. Bez naszej aktywności akt ów przestaje mieć realne konsekwencje Nasza bierność może mieć dla nas szereg niepożądanych konsekwencji, z których najlepszą jest przyłączenie Królestwa do Galicji i stworzenia unji realnej z Austro-Węgrami.

Koncepcja austrjacka w narodzie naszym opiera się na bierności militarnej i na bierności politycznej polskiej. Jeden z najbardziej wpływowych działaczy polsko-austrjackich mówił: „Nie wystawiliście armji, nie opieracie się na żadnej sile. Powołajcie na tron polski cesarza Karola, a będziecie mieli orędownika przy ukształtowaniu terytorjów państwa polskiego“.

Otóż unja personalna z Austro-Węgrami, przy niewytworzeniu w Polsce armji, musiałaby z konieczności przejść w unję realną. Danoby nam wytworzyć jaką nieznaczną obronę krajową, odpowiadającą honwedom węgierskim

i jak pomimo czterdziestokilkuletnich wysiłków, pomimo walk politycznych, wypełniających obstrukcją szereg lat parlamentu węgierskiego, po za honwedami, stanowiącymi kilka procent armji wspólnej, zdobycze Węgier na polu odrębnej armji są bardzo nikłe, tak i my nie moglibyśmy drogą pokojowej ewolucji uzyskać odrębnej armji.

Brak odrębnej armji polskiej i wspólność armji z Austro-Węgrami musi z konieczności wyłonić w pewnym zakresie wspólne finanse oraz wspólne ministerjum zagraniczne. W rezultacie mamy ukształtowanie stosunku Polski do Austrji na wzór austro-węgierski. Dualizm był maszyną ciężką.

Sprawami wspólnymi, które rozpatrywały delegacje obu parlamentów, obierane co rok, obradujące odrębnie, były: sprawy wspólnego wojska i marynarki, ustawa rekrutacyjna, wspólny budżet na wspólne wydatki, nakoniec sprawy zewnętrzne tak dyplomatyczne, jak i handlowe.

Pozatym istnieje szereg spraw, które winny być rozwiązywane na mocy wspólnej zasady, wymagają więc porozumienia obu rządów i ujednozgodnienia działalności dwuch parlamentów. Do nich należą: sprawy handlu, podatki pośrednie i monopole, prawidła systemu monetarnego, sprawy kolei żelaznych, łączących oba państwa, system obrony krajowej.

Dwa parlamenty, dwa rządy — wymagały dużo wysiłków dla przezwyciężenia tarć i skoordynowania działalności obu państw. Jakież konsekwencje pociągnęłyby trzy parlamenty, trzy rządy? Były projekty o zadzierzgnieniu po wojnie ściślejszego związku między obu państwami, przeobrażenie monarchji Habsburgów w ustrój polityczny do Rzeszy niemieckiej podobny, t. j. w państwo związkowe. Mniemano, iż to da siłę Austro-Węgrom, uczyni ich potęgą na wzór Niemiec

Niemcy są potęgą, bo są państwem narodowym. Nadanie monarchji Habsburgów konstytucji Niemiec, danie Węgrom pozycji Bawarji, sprzeciwiałoby się żywotnym interesom i tradycjom Węgier. Mybyśmy nie mogli się odrodzić, przyjmując udział w obcym wspólnym parlamencie. Tak jak służba powszechna wojskowa była czynnikiem asymilacji politycznej naszych mas, tak też udział nasz w obcych parlamentach czynnikiem naszego politycznego rozkładu.

Konsekwencje gospodarcze i finansowe ewentualnego naszego związku z monarchją Habsburgów rozpatrzymy innym razem, dziś zaznaczamy, iż poza Rosją żadne z państw niema tak słabego pokrycia swej waluty w złocie, jak Austro-Węgry.

Austro-Węgry nie będą mogły dostarczyć kredytu Polsce, z nimi związanej, kredytu, posiadającego znaczenie na rynku międzynarodowym. Spółka finansowa z Niemcami jest dla nas niezrównanie korzystniejsza, niż z Austro-Węgrami. Co się tyczy stosunków handlowych Królestwa, to one przed wojną były 9-krotnie znaczniejsze z Niemcami, niż Austro-Węgrami.

Karpaty oddzielają Galicję od Austro-Węgier na znacznej przestrzeni, Wisła łączy Królestwo z Prusami gospodarczo. Wychodząc z geograficznych założeń, generał Prądzyński uznawał, iż w przyszłości musi przyjść do unji realnej między Polską a Prusami i że Polska może być wydźwigniętą z niewoli do bytu państwowego przez Prusy.

Nie idziemy tak daleko w sprawie związku z Prusami lub Niemcami, jak generał Prądzyński, nie unję realną z Prusami, nie związek prawnopaństwowy z nimi lub Niemcami uznajemy za wskazany, lecz związek międzynarodowej natury.

Dla nas związek z Austro-Węgrami posiada tylko pod jednym względem znaczenie, mianowicie umożliwia nam odzyskanie Galicji.

Z drugiej strony może iść w parze z podziałem odciętych przez okupację ziem dawnej Polski. Połączenie z Austrją Królestwa wysuwa kwestję rekompensaty dla Niemiec. Unja realna Królestwa z Austrją jest zrzeczeniem się ze strony Niemiec korzyści ze stosunków gospodarczych z Królestwem na korzyść Austrji.

Pomimo przymierza między Austro-Węgrami i Niemcami te ostatnie niechętnie by widziały zmiany stosunku sił własnych do swego sprzymierzeńca na swą niekorzyść. To by nastąpiło, gdyby ziemie polskie okupowane przez państwa centralne zostały złączone z Austro-Węgrami. Stąd idea podziału, wychodząca od polityków austrjackich. Kursował projekt, iż jako czynnik równowagi na wschodzie przy daniu korony polskiej cesarzowi Austrji i królowi Węgier ma być utworzone Księstwo Litewsko-kurlandzkie, którego korona ma być oddana królowi pruskiemu.

Otóż tę kombinację uważamy za bardzo niepożądaną.

Rozumiemy iż Niemcy, które poniosły olbrzymie ofiary w tej wojnie, którym Austro-Węgry zawdzięczają wielokrotnie wyrzucenie wrogów ze swego terytorjum muszą mieć gospodarcze korzyści na wschodzie Europy, muszą wyjść z wojny nie z pogorszeniem, ale z polepszeniem swego międzynarodowego położenia. Czyż nie może znaleść się kombinacja korzystna dla Polski, Niemiec i Austro-Węgier? Tą kombinacją dla Polski nie jest utrata jej dawnych kresów wschodnich. Nie są to bowiem dla nas kresy, ale wielkie kraje. Gubernja Grodzieńska liczy 38,6 tys. klm. kw., Wileńska 42,5 tys. i jeżeli dodać okupowane części gub. Mińskiej i Wołyńskiej — będzie to kraj około 100 tys. kil. kw.

Gęstość zaludnienia Królestwa wynosiła około 100 mieszkańców na kil. kw., gdy gub. Grodzieńska ma 51, Wileńska 45, Mińska 31.

Otóż posiadanie tych krajów jest warunkiem naszego rozwoju, one mogą uczynić z nas naród duży. Mieliśmy 45 letni okres zdwojenia się ludności w Królestwie. Królestwo zaczynało dawać coraz to większą emigrację.

Kraj liczący przeszło 100 mieszkańców na kil. kw., aby mógł zachować

znaczny przyrost naturalny potrzebuje znacznego i szybko się rozwijającego przemysłu. Ani geograficzna pozycja Królestwa, ani jego bogactwa naturalne nie dają gwarancji tego szybkiego rozwoju (Królestwo posiada lichą rudę, niekoksujący się węgiel). Połączone Królestwo z Galicją posiadałoby lepsze warunki przemysłowego rozwoju. Nafta, wosk ziemny, sole potasowe stałyby się podstawą przemysłu chemicznego Królestwa. Ale to byłoby jeszsze nie wystarczającym. Galicja jest krajem bardziej przeludnionym, niż Królestwo. Przyrost faktyczny jej ludności zmniejszył się wskutek emigracji do 8⁰/₀ za dziesięciolecie od 1900 do 1910 r., gdy uprzednio wynosił 10, a przedtym 11⁰/₀.

Galicja przy terytorjum 78,4 kil. kw. liczyła w 1910 r. 8 mil. mieszkańców, Królestwo 12,5, razem oba te kraje posiadałyby około 20 mil. przy terytorjum 205 tys. klm. kw.

Nasz przyrost faktyczny musiałby się zmniejszyć, dawalibyśmy znaczną emigrację.

Wielkim narodem możemy stać się tylko przez posiadanie naszych kresów wschodnich.

Stąd owe kresy mają dla nas pierwszorzędne znaczenie. Pamiętać też potrzeba, iż kresy te, posiadające znaczny procent ludności polskiej, dominującej społecznie i gospodarczo, mogą jednak w razie niewkluczenia ich do polskiego państwa przeobrazić się narodowo, chociaż to będzie proces długi i bolesny. Galicji zaś jesteśmy pewni. Dlatego to, gdyby stała przed nami alternatywa: Kraków, czy Wilno? odpowiedzielibyśmy bez wahania Wilno.

Jeżeliby więc chodziło o to, czy Niemcom, czy Austro-Węgrom mamy zapewnić korzyści militarne i gospodarcze: pierwszym za kresy wschodnie z Wilnem, drugim za Galicję ze Lwowem i Krakowem — odpowiedzieć byśmy musieli bez wahania: Niemcom, bo posiadają objekty bardziej dla nas ważne.

Mogą być jeszcze inne kombinacje. Ich rozważanie jest ważnym zadaniem obecnej chwili.

Szukanie drogi rozwiązania jaknajkorzystniejszego naszego problematu jest dziś pierwszym obowiązkiem naszym. Od tego lub innego postawienia sprawy polskiej zależy przyszłość naszego narodu.

Wł. Studnicki.

Anglja a sprawa polska.

Nasi moskalofile i koalicjoniści, którzy w pierwszym roku chcieli opierać przyszłość Polski na odezwie wielkiego księcia i na słowiańskich uczuciach Rosji, oddawna przez sam bieg wydarzeń zostali zmuszeni do wyszukania dla nas innej opiekunki. Ma nią być Anglja, która rzekomo pragnie naszej niepodległości i stawia takową w liczbie swych celów wojennych. Przez zwycięstwo Anglji, drogą na Londyn, nasi moskalofile mają jeszcze nadzieję zawinąć z czasem do portu rosyjskiego. Narazie usiłują szerzyć w naszej opinji różne legendy, pozostające w jaskrawej sprzeczności z dawniejszą historją, jak również faktami ostatnich kilku lat.

Polityka angielska w ciągu naszych dziejów porozbiorowych stale okazywała zupełną obojętność dla sprawy polskiej. Jej zimny rozum stanu, którym się kierowała, nie wciągał sprawy tej do żadnych rachub angielskich. Polska jako państwo niezależne, jako cel pozytywny nie zajmowała zgoła polityków angielskich. Była dla nich nieraz pobocznym objektem, którym się chwilowo posługiwała na tle innych spraw i dla innych celów. Skoro te ostatnie zostały osiągnięte, o Polsce już nie było mowy. Co zaś najważniejsza, nie było wypadku, iżby wpływ angielski zaważył na korzyść naszej sprawy, zaś w paru decydujących momentach działał wyraźnie na jej szkodę.

Znany jest stosunek Anglji do sprawy polskiej w dobie Kongresu Wiedeńskiego. Gabinet londyński obawiał się wzrostu potęgi rosyjskiej i tylko z tego punktu widzenia traktował los Polski. Zamiast oddawać Aleksandrowi należało, zdaniem polityków angielskich, powrócić w tej kwestji do rozwiązania z 1795 r. do granic trzeciego rozbioru. W teorji oświadczał się pełnomocnik angielski za zupełną niepodległością Polski, dodawał wszakże skwapliwie, że będzie to rzecz trudna i wymagająca ze strony trzech państw wielkich ofiar, że w praktyce najlepszym rozwiązaniem będzie wznowiony podział. Obłudne frazesy zdawkowego poszanowania dla zasady nie mogą w obliczu historji zasłonić tego faktu, że w wielkim przesileniu dziejowym Anglja proponowała najzgubniejsze rozwiązanie sprawy polskiej, i chociaż nie przeprowadziła swego zamiaru, jednakże zaszkodziła jej poważnie i przyczyniła się do tego, że Królestwo Kongresowe zostało znacznie okrojone.

Podczas powstania listopadowego gabinet angielski zachowywał względem nas postawę chłodnej rezerwy i unikał wszystkiego, czemby się mógł skompromitować wobec Rosji. Nic nam nie pomogło, iż w tym czasie u steru stało w Anglji ministerjum Grey'a, który swego czasu korespondował z Kościuszką i wyrażał gorące sympatje dla Polski.

Po roku 1831-ym, kiedy stosunki angielsko-rosyjskie z powodu zawikłań wschodnich uległy widocznemu pogorszeniu, sprawa nasza odbijała się sympatyczniejszym echem na zgromadzeniach angielskich, w prasie a nawet w parlamencie. Nie wpływało to wszakże na kierunek rzeczywistej polityki gabinetu londyńskiego, który nie nadawał kwestji polskiej samodzielnego znaczenia i używał jej tylko jako pewnego rodzaju pogróżki pod adresem cara i jego rządu. Nawet, gdy doszło do wojny, gdy razem z Anglją poszła przeciw Rosji Francja Napoleona III, nawet wtedy gabinet londyński sprzeciwiał się poruszeniu sprawy polskiej. Zgodził się na to już po niewczasie, kiedy Francja skłaniała się do pokoju i do porozumienia z Rosją, a postąpił tak tylko w tym celu, ażeby pomiędzy Rosją i Francją wbić klin polski, i do porozumienia między nimi nie dopuścić.

Te same motywy dyktowały polityce angielskiej jej stosunek do powstania styczniowego. Znowu jak po wojnie krymskiej zarysowało się prawdopodobieństwo aliansu francusko-rosyjskiego i kwestja polska miała odegrać w zamiarach gabinetu londyńskiego rolę środka ochronnego. W tych warunkach stosunek humanizmu angielskiego do Polaków posunął się do wysokiego stopnia cynizmu. Wszak gra sprowadzała się do tego, ażeby ich pobudzić do odrzucenia reform Wielopolskiego, do otwartej walki z Rosją, a potym rzucić na pastwę Bergom i Murawjewom. W epoce tej stosunek Anglji do Polski nie był obojętny lecz wręcz nieprzyjazny. Ambasador angielski w Petersburgu, lord Napier, w poufnej depeszy do lorda Russela oświadcza się przeciw usamodzielnieniu Królestwa Polskiego, gdyż to mogłoby stać się fundamentem do odbudowania większego państwa, a w interesie Anglji, jak dodawał przewidujący polityk, nie leży bynajmniej powstanie nowej potęgi katolickiej, ciążącej ku Francji.

Wszystkie te fakty, wyświetlone należycie przez nowszą historjografję, były naogół znane u nas w ostatnim pięćdziesięcioleciu. W dobie reakcji popowstaniowej przypominano je chętnie i wyprowadzano z nich konkluzję, że Polska nie powinna liczyć na pomoc Zachodu, że musi szukać zabezpieczenia swego losu w poprawieniu swych stosunków z Rosją. Przypominano również, że podczas wojny wschodniej w 1877—78 roku agenci angielscy uwijali się u nas po kraju i próbowali urządzić ruchawkę, któraby sprawiła rządowi carskiemu kłopot i odegrała rolę pożądanej dla Londynu dywersji.

W pierwszej połowie rządów Mikołaja II, gdy na tle kwestji Dalekiego Wschodu i innych panował pomiędzy Anglją a Rosją wyraźny antagonizm, niemal cała nasza prasa prowadziła kampanję antiangielską. Te wystąpienia, dobrze widziane przez cenzurę rosyjską, dochodziły nieraz do prawdziwych orgji. Anglja figurowała w nich stale jako zły duch ludzkości, jako prześladowca i niszczyciel słabszych ludów, jako niesumienny wyzyskiwacz całego świata i t. d. Łączyły się z tym naigrawania z racji porażek dyplomatycznych, jakie Anglja ponosiła wówczas ze strony Rosji, tudzież zapo-

wiedzi większych jeszcze porażek w przyszłości i zupełnej katastrofy, o ile się ośmieli stanąć z Rosją do stanowczej rozprawy. Trwało to całe lata i dobrze jest przypomnieć te niedawne popisy prasy warszawskiej, gdy się obecnie nieraz słyszy, że ze względów ogólno ludzkich nie przystoi występować przeciw Anglji, tej ostoi wolności, cywilizacji i humanizmu. Zdanie to jest w zasadzie niedorzeczne, a w tym wypadku na wskroś obłudne. Z ciemiężycielki i wyzyskiwaczki świata Anglja zaawansowała na opiekunkę wolności i cywilizacji, gdy ze współzawodniczki Rosji stała się jej aljantką. Rzekome sympatje lub antypatje do Anglji okazują się w świetle porównawczym moskalofilską maskaradą.

W przeciwieństwie do większości ówczesnego znieprawianego i ogłupianego ogółu istniały przed dwudziestu laty grupy, które usiłowały prowadzić walkę z panowaniem rosyjskim i w tym kierunku urabiały opinję. Przewodnicy tych grup właśnie dlatego że Anglja była w tym czasie przeciwniczką Rosji, budzili dla niej w społeczeństwie polskim pewne sympatje i rozpraszali różne fałsze i niedorzeczności na temat słabości i blizkiego upadku tej wówczas jedynej współzawodniczki moskiewskiego caratu. Nie łudzili się oni co do polonofilskich sympatji lub zamiarów Anglji, lecz rozumieli, że jej linja polityczna krzyżuje się z linią rosyjską i to im wystarczało.

Tak rzecz stała do końca wojny japońskiej. Wtedy to nastąpił zwrot w stanowisku angielskim, który z biegiem czasu doprowadził do zbliżenia z Rosją, do trójporozumienia, wreszcie do sojuszu wojennego. Niejeden z dawniejszych sympatyków Anglji znalazł się względem niej na stanowisku wprost przeciwnym — zadecydował o tym stosunek samej Anglji do Rosji i do Polski.

Że nasz rzekomy lojalizm dla Anglji jako Anglji należy do bajek, mamy tego liczne dowody. Na kilka lat przed wojną, gdy jeszcze nie było zaostrzenia przeciwieństw rosyjsko-niemieckich, natomiast pomiędzy Niemcami a Anglją zaznaczał się widoczny antagonizm, w endeckim miesięczniku, *Przeglądzie Narodowym*, ukazało się parę artykułów, rozważająeych pytanie, komu z punktu widzenia polskiego, życzyć należy wygranej, — Anglji czy Niemcom. Autor tych artykułów Jan Purwin [1]) doszedł po długich rozważaniach socjologicznych, politycznych i ekonomicznych do wniosku, że z naszego stanowiska pożądanym byłoby zwycięstwo... Niemiec. Główny organ ortodoksji endeckiej wydrukował owe znamienne artykuły, bez żadnego zastrzeżenia ze strony redakcji. Należy tedy zaznaczyć, że gdy chodziło o teoretyczną możliwość *pojedynku* pomiędzy Anglją a Niemcami, myśl, iż tym ostatnim należy życzyć zwycięstwa nie gorszyła bynajmniej nawet takich przedstawicieli germanofobji, jak endecy.

[1]) Młody, przedwcześnie zmarły publicysta. Cieszył się w kołach endeckich wielkim uznaniem

Mamy więc do stwierdzenia, że 1) Anglja nigdy nie była protektorką sprawy polskiej i niemal zawsze działała na jej szkodę, 2) w naszych poglądach politycznych oraz w uczuciach nie było dla Anglji jakiegoś kultu, któryby zniewalał ku niej serca i tłumił nasze słuszne przeciw niej pretensje. Ów fanatyzm anglofilski, z którym się obnoszą liczne koła naszych pasywistów jest blagą, jest jednym z tych płaszczyków, którym tchórzliwa bierność pokrywa swe prawdziwe oblicze.

T. Grużewski.

Mowa Wilsona w sprawie pokoju.

Według doniesienia biura Reutera, przemawiał prezydent Wilson 9 b. m. w kongresie na temat rokowań w Brześciu Litewskim, a w związku z tym również o warunkach, pod jakimi, według jego zdania, koalicja mogłaby wziąć udział w rokowaniach. Na początku swej mowy powiedział prezydent, że państwa centralne, jak poprzednio już niejednokrotnie, dały poznać swe życzenie przedyskutowania obustronnych celów wojennych oraz możliwych dla obu stron do przyjęcia podstaw pokoju powszechnego. W stosunku do Rosji państwa centralne otwarcie wyłożyły podstawy, na jakich chcą one zawrzeć pokój, a równocześnie przedstawiły swój program co do praktycznego zastosowania tych podstąw. Projekt państw centralnych pochodzi widocznie od daleko spozierających w przyszłość mężów stanu Niemiec i Austro-Węgier, którzy dokladnie powiadomieni byli o siłach, nastrojach i poglądach swych narodów, lecz do tego programu utrzymanego w ogólnym zarysie dołączone było konkretne ujęcie sprawy, pochodzące najwidoczniej z kół wojskowych. Nie wie ono nic o ustępliwości, lecz przeciwnie pragnie poprostu zatrzymać to, co podczas wojny zostało zdobyte. Tak więc żądają państwa centralne każdego cala ziemi rosyjskiej, które ich wojska zdobyły, każdej prowincji, każdego miasta, każdego ważniejszego punktu—dla wzmocnienia swej potęgi. Rosjanie nie zaaprobowali tego planu i rokowania zostały przerwane.

Trzeba tu zaznaczyć, iż żaden cal ziemi rosyjskiej nie został okupowany przez mocarstwa centralne. Wszystko, co jest okupowane, jest naszą dziejową spuścizną, jest ziemią zaludnioną przez ludy uciemiężone przez Rosję. Z wyjątkiem Łotyszów, dziś w wielu miejscowościach Rosji ulegających wpływom rosyjskiej anarchji, ale urobionych na kulturze niemieckiej, z wyjątkiem Niemców Nadbaltyckich, żywiących się sokami cywilizacji Niemiec i zasilających przez szereg swych wybitnych pisarzy tę cywilizację, wszystkie inne plemiona niepolskie ulegały w ciągu wieków wpływom cywilizacyjnym polskim. Polska bowiem była w tamtych krajach nosicielką cywilizacji zachodu.

Otóż Wilson staje po stronie Rosji, pragnie zwrotu dla niej tych

ziem. Wzorem obłudy politycznej jest program, który w dalszym ciągu wypowiada Wilson w swym orędziu do kongresu.

Pierwszym punktem naszego programu jest, aby wszystkie traktaty pokojowe były jawne oraz aby w jawny sposób powstawały. A więc, aby już więcej nie były zawierane żadne tajne umowy międzynarodowe jakiegokolwiek rodzaju, lecz aby dyplomacja uprawiana była zawsze w sposób otwarty i na oczach przed całym światem.

Wilson prof. prawa państwowego, obznajmiony z dziejami dyplomacji wie dobrze, iż traktaty tajne są nieuniknione i że powstanie traktatów nie jest procesem jawnym. Wilson, przedstawiciel mafji masońskiej, zatruwającej życie polityczne Ameryki i Europy przez swą podziemną, tajną akcję, przeobrażającą jawne życie parlamentarne w zewnętrzną formalność, każące charaktery przez podporządkowania się nie nakazom sumienia, ale nakazom tajnej organizacji, występuje zgodnie z obłudą, cechującą Amerykanów, za jawnością w stosunkach międzynarodowych.

Drugi punkt stanowi zupełna wolność żeglugi na morzach poza wodami terytorjalnymi zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny, z wyjątkiem tych mórz, które całkowicie, lub w części zamknięte zostaną na mocy akcji międzynarodowej, w celu przeprowadzenia traktatów międzynarodowych.

Wolna żegluga po morzu była i jest postulatem państw centralnych któremu przeciwstawia się Anglja, tej zaś sekundował Wilson.

Trzeci punkt—jestto usunięcie, o ile jest to możliwe, wszystkich zapór gospodarczych i przeprowadzenie równości wszystkich stosunków handlowych pomiędzy wszystkimi narodami, które przyłączą się do pokoju i zjednoczą się w celu jego utrzymania.

Jestto zrozumiałem z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych. Po wojnie, która wycieńczyła Europę, państwa europejskie będą musiały uprawiać politykę protekcji rodzimej produkcji, dla poprawienia swego bilansu płatniczego. Stany Zjednoczone, dla których wojna obecna jest gospodarczym żniwem, będą zainteresowane w porzuceniu systemu protekcyjnego i dla wskuteczniejszego wyzysku Europy domagać się będą wolnego handlu. Szczególniej byłby niepożądany dla nich blok środkowo-europejski.

Czwartym warunkiem jest, aby odpowiednie gwarancje zostały dane i przyjęte oraz aby zbrojenia narodów zostały zmniejszone do najniższego poziomu, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem wewnętrznym.

Stany Zjednoczone, które wypowiedziały wojnę dla stworzenia własnego militaryzmu, są przeciwnikami militaryzmu swych antagonistów, stąd Wilson rzuca anty-militarne hasła na eksport, popierając import imperjalizmu do Stanów Zjednoczonych.

Punkt 5: Należy doprowadzić do wolnego, wspaniałomyślnego i bezwarunkowo bezstronnego wyrównania wszystkich pretensji kolonjalnych, któreby miało być ugruntowane na ścisłym przestrzeganiu zasady, że, przy rozstrzyganiu wszystkich takich kwestji suwerenności, interesy danej ludności

mają mieć tyleż wagi, co uprawnione pretensje tego rządu, którego tytuł prawny ma być ustalony.

Jest to formułka, pod którą może podejść zwrot Niemcom ich kolonji, jak i negacja tego zwrotu.

Punkt 6: Musimy następnie żądać opuszczenia całego terytorjum rosyjskiego oraz doprowadzenia do zgody we wszystkich sprawach, które tego dotyczą, a to w celu swobodnego współdziałania innych narodów świata do pomożenia Rosji w uzyskaniu — bez wpływów postronnych i bez przeszkód — sposobności do niezależnego ustalenia swego rozwoju politycznego i narodowej polityki, tak, aby móc ją powitać w społeczności wolnych narodów przy instytucjach państwowych z własnego wyboru. Ponadto zapewnilibyśmy Rosji pomoc wszelkiego rodzaju, jakiejby tylko potrzebowała i życzyła sobie.

Widzimy tu chęć roztoczenia nad Rosją opieki, a stąd i obronę jej interesów państwowych na niekorzyść naszą. Opieka nad Rosją była by wciągnięcia jej sfery wpływów i eksploatacji Stanów Zjednoczonych.

Punkt 7: Belgja musi być — w czym zgodny jest cały świat opuszczona i na nowo odbudowana bez wszelkiej próby ograniczenia jej suwerenności, którą cieszyć się ma w tym samym stopniu co wszystkie inne wolne narody.

Punkt 8: Całe terytorjum francuskie musi być oswobodzone i zajęte części muszą być przywrócone, podobnie jak musi być naprawioną krzywda, która zrządzoną została Francji przez Prusy w roku 1871 co do Alzacji i Lotaryngji i która nieomal w ciągu lat 50 na szwank narażała pokój światowy; w ten sposób pokój może być znowu zabezpieczony w interesie wszystkich.

Obecna wojna zdaniem naszym musi wyleczyć Francję z idei odbioru Alzacji i Lotaryngji. Takiego układu stosunków międzynarodowych, zmobilizowania przeciwko Niemcom tyle narodów świata, jak w obecnej wojnie, nie da się przewidzić. A jednak nie niemieckie, ale Francji, Rosji, Włoch, Belgji, Serbji, Rumunji terytorja są okupowane. Niemcy wychodzą z wojny zwycięsko. Odbiór Alzacji i Lotaryngji Francja będzie musiała uznać za utopję.

Charakterystyczny spór prasowy toczy się dziś w sprawie tych prowincji.

Biuro Wolffa donosi: „Albert Thomas pisze w „Daily Telegraph“ w sprawie Alzacji i Lotaryngji co następuje: „Socjaliści angielscy mniemają, że socjaliści francuscy są za zorganizowaniem plebiscytu w Alzacji i Lotaryngji. Otóż nie jest to bynajmniej polityka, na którą piszą się socjaliści francuscy. Pokój frankfurcki, któremu Francja musiała się poddać, został w roku 1914 porwany na kawałki z własnej woli Niemiec. Prawo Francji pozostaje niezmienione. Dlatego Alzacja i Lotaryngja muszą być zwrócone Francji“.

Podając tę informację Biuro Wolffa zaopatruje ją w komentarz następujący: „Alzacja i Lotaryngja były to prowincje niemieckie, zra-

bowane przez Francję, zaś w roku 1870 z pełnym prawem przyłączone znowu zostały do Niemiec za pomocą prawomocnego traktatu. Jeżeli pan Thomas nie życzy sobie obecnie plebiscytu, to jest to oznaką przezorności z jego strony, gdyż jest on świadom tego, jakie byłyby wyniki takiego plebiscytu".

Punkt 9: Musiałoby być przeprowadzone poprawienie granic włoskich według jasno dającego się rozpoznać narodowego stanu posiadania.

Punkt 10: Narodom monarchji austro węgierskiej, których miejsce pośród innych narodów chcemy widzieć zabezpieczone, musiałaby być dana pierwsza sposobność do samorządnego rozwoju.

Konstytucja austrjacka oraz konstytucja Węgier zapewnia rozwój ludom monarchji Habsburgów. Otóż nie brak rozwoju narodowego ludów Austro-Węgier, ale rozwój tych ludów był źródłem kryzysu państwowego Austrji; rozwój bowiem sił gospodarczych i świadomości narodowej poszczególnych ludów wiódł do naruszenia równowagi politycznej tak w całym państwie, jak i częściach składowych.

Ludy monarchji Austro-Węgierskiej nie potrzebują protekcji Wilsona, wroga odłamu imigracyjnego tych ludów na gruncie amerykańskim, rzecznika nacjonalistycznej anglo-saskiej polityki w stanach Zjednoczonych.

Punkt 11: Rumunja, Serbja i Czarnogórze musiałyby być opuszczone, a zajęte terytorja przywrócone. Serbja musiałaby otrzymać swobodny i pewny dostęp do morza, a stosunki państw bałkańskich pomiędzy sobą musiałyby być określone drogą pokojowego obcowania stosownie do historycznie ustalonych linji wytycznych wierności poddaństwa i narodowości. Również musiałyby być dane międzynarodowe gwarancje politycznej i gospodarczej niepodległości oraz nienaruszalności politycznej państw bałkańskich.

Punkt 12: Tureckiej części teraźniejszego cesarstwa otomańskiego musiałaby być zapewniona bezwarunkowa niepodległość, ale inne narodowości, które znajdują się obecnie pod panowaniem tureckim, mają otrzymać niewątpliwe zabezpieczenie swych warunków egzystencji oraz całkowicie zabezpieczoną od wpływów postronnych sposobność do samorządnego rozwoju. Dardanele mają być otwarte na stałe dla swobodnego przejazdu okrętów handlowych wszystkich narodowości przy zastosowaniu międzynarodowych gwarancji.

Punkt 13. Ma być utworzone niepodległe państwo polskie, któreby obejmowało wszystkie ziemie, zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską i posiadało zabezpieczoną wolność i niezawodny dostęp do morza, i którego polityczna i gospodarcza niezawisłość, jako też terytorjalna nienaruszalność musiałyby być zagwarantowane traktatami międzynarodowymi.

Nieulega wątpliwości, iż ustęp Wilsona odnośnie do Polski znajdzie licznych chwalców w naszym społeczeństwie. Ale sprzeciwia się on żywotnym interesom naszym.

Gdy Wilson mówi o Polsce zamieszkałej przez ludność niewątpliwie polską, chodzi mu o pozbawienie nas ziem, które wespół z Pola-

kami zamieszkują Białorusini, ciążące do polskości. On, jak to widać z uprzedniego ustępu, pragnął by te ziemie oddać Rosji.

Polska według postulatów Wilsona była by państwem neutralnym, drugą—Belgja. Taka Polska z natury rzeczy była by małą, gdyż mocarstwa centralne nie były by zainteresowane w jej rozległości na wschodzie. Była by przeludniona, bo ograniczona do swych etnograficznych obszarów. Wilson wysuwa postulat niezawisłości gospodarczej Polski; jest to właściwie chęć, aby Polska nie weszła do bloku środkowo-europejskiego, aby Europa środkowa była bezbronna przed wyzyskiem Ameryki.

Punkt 14. Musi być utworzone powszechne zjednoczenie narodów z określonymi warunkami traktatowymi w celu wzajemnego gwarantowania politycznej niepodległości i nienaruszalności zarówno wielkich, jak małych narodów.

Jest to zamaskowana chęć Stanów Zjednoczonych do mieszania się do polityki państw europejskich.

Nie żywimy zawiści względem wielkości Niemiec i program ten nie zawiera nic takiego, coby tę wielkość uszczuplało. Nie jesteśmy zazdrośni o niemieckie zdobycze, lub o niemiecki autorytet, o ile to dotyczy nauki, lub ducha przedsiębiorczości, które przyniosły temu narodowi tak świetne i tak godne pozazdroszczenia imię.

Nie chcemy Niemcom szkodzić, lub stać na drodze w tym, co dotyczy ich prawnych wpływów, lub ich stanowiska mocarstwowego. Nie chcemy też zwalczać ich orężem, lub też za pomocą wrogich traktatów handlowych, o ile są one gotowe zjednoczyć się z nami oraz z innymi, miłującymi pokój narodami świata, na warunkach traktatowych według, zasad prawa sprawiedliwości i słuszności.

Życzymy sobie tylko, aby zajęły one pomiędzy narodami świata miejsce równe, zamiast miejsca panowania. Podobnież nie ośmielamy się żądać jakiejkolwiek zmiany ich urządzenia państwowego, ale — jak to otwarcie musimy wyznać — jestto konieczne i zaiste jest to warunkiem przedwstępnym dla wymiany poglądów z tym państwem, abyśmy wiedzieli, w czyim imieniu przemawiają jego delegaci, wówczas gdy mówią do nas, a mianowicie, czy mówią w imieniu większości parlamentarnej, czy też w imieniu partji wojskowej, względnie w imieniu ludzi, których wyznaniem wiary jest hegemonja imperjalistyczna.

Hegomonję w dziedzinie nauki Stany Zjednoczone mogą przyznać Niemcom, ale nie chcą ich przewagi w dziedzinie gospodarczej, dlatego to usiłowały przedłużyć rujnującą ich wojnę. Ton ich względem Niemiec dziś jest już inny, niż był uprzednio. Pomimo oświadczenia się za postulatami sprzecznymi z interesami Niemiec, Wilson nie chce przeciwstawiać się pokojowi.

Lloyd George o celach wojny.

Biuro Reutera donosi, że w dniu 5-ym b. m. Lloyd George zaprosił do siebie przedstawicieli gwarectw i złożył im oświadczenie o celach wojennych, przyczym powiedział co następuje: „Znajdujemy się w krytycznej chwili tej straszliwej walki i zanim rząd poweźmie ostateczną decyzję o warunkach, mających walkę tę zakończyć, lub przedłużyć, trzeba aby warunki te poparło sumienie narodu.“ Następnie Lloyd George oświadczył, że sprawę celów wojennych omawiał on z Asquithem Grey'em oraz przedstawicielami większych kolonji : że wynik tych narad wyraża nietylko poglądy rządu, lecz całego państwa. Powiedział on dalej: Nie napadamy na naród niemiecki, który przekonany został przez swoich przywódców, jakoby walczył w wojnie obronnej przeciw sojuszowi zazdrosnych narodów, dążących do zniszczenia Niemiec. Tak nie jest. Zniszczenie Niemiec lub narodu niemieckiego nie było nigdy naszym celem od pierwszego dnia wojny aż do dnia dzisiejszego. Naród angielski nie myślał nigdy o rozdzieleniu plemion niemieckich lub o rozwiązaniu państwa lub kraju niemieckiego. Niemcy zajmują w świecie wielkie stanowisko. Kwestjonować to stanowisko lub je zniszczyć w przyszłości nie jest ani naszem życzeniem, ani naszym zamiarem; chcemy jedynie odwrócić Niemcy od nadziei i planu rządów militarnych, aby one oddały wszystkie swoje siły wielkim zadaniom, wspólnym całej ludzkości.

Również nie walczymy w celu zniszczenia Austro-Węgier lub zabrania Turcji jej słynnych posiadłości w Azji Mn. i Tracji. Zamieszkałych przeważnie przez narody muzułmańskie. Tak samo nie prowadzimy tej wojny w celu zaprowadzenia zmian w konstytucji cesarstwa niemieckiego lub w celu jej zniszczenia. Jest to sprawa, którą rozstrzygnie naród niemiecki sam.

Zanim się rozpoczną jakiekolwiek pertraktacje, państwa centralne muszą sobie uświadomić, że pierwszym więc warunkiem, jest zupełna restauracja Belgji i takie odszkodowanie za jej zniszczenie miasta i prowincje, jakie jest możliwe. Prawo międzynarodowe nie stanie się nigdy rzeczywistością, dopóki nie przyznane zostaną odszkodowania za straty, spowodowane nieposzanowaniem jego zasad.

Następnie musi nastąpić restytucja Serbji i Czarnogórza oraz okupowanych części Francji, Włoch i Rumunji i zupełne wycofanie armji nieprzyjacielskich. Aż do ostatka stać będziemy u boku demokracji francuskiej przy obstawaniu ponownego rozważania *(reconsideration)* wielkiej krzywdy z r. 1871, kiedy to bez względu na życzenia mieszkańców oderwano od Francji dwie francuskie prowincje i wcielono je do państwa niemieckiego na przeciąg pół stulecia. I dopóki ta rana nie zostanie uleczona, dopóty nie mogą nastąpić zdrowotne stosunki. Nie będę próbował poruszać sprawy terytorjów rosyjskich, okupowanych obecnie przez Niemcy. Polityka rosyjska od czasu rewolucji przebiegła tak szybko tyle różnych faz, że trudno wydać obecnie sąd, jaka będzie sytuacja, gdy nadejdzie chwila omawiania ostatecznych warunków pokoju europejskiego. Rosja wzięła na siebie wszystkie okropności wojny, ponieważ wierna swym tradycjom obrończyni słabszych

plemion swojej rasy, rozpoczęła wojnę, aby obronić Serbję przed zamachem na jej niepodległość. Rosja obecnie prowadzi odrębne rokowania ze wspólnym wrogiem bez udziału krajów, które ona wciągnęła w wir wojny. Nie czynię zarzutów. Stwierdzam jedynie fakty. Jakichkolwiek frazesów używać będą Prusy, aby omotać Rosję, nie leży w ich zamiarach oddać jakąkolwiek z okupowanych obecnie prowincji i miast Rosji. Pod tą czy inną nazwą (to rzecz obojętna) te rosyjskie prowincje stanowić będą w przyszłości w istocie część państwa pruskiego, a pozostała ludność Rosji, łudzona pięknymi słówkami lub pod groźbą dalszego prowadzenia wojny wtrącona będzie w stan zupełnej ekonomicznej, a następnie i politycznej niewoli niemieckiej. Ubolewamy z powodu takich perspektyw.

Jeżeli wszakże obecni władcy Rosji przedsięwezmą cośkolwiek, niezależnie od sprzymierzeńców, to jesteśmy bezsilni, aby powstrzymać katastrofę, która z pewnością zniszczy ich kraj. Wierzymy jednak, że utworzenie niepodległej Polski, obejmującej wszystkie istotne elementy polskie, które chcą stanowić jej część składową, jest naglącą potrzebą dla utrzymania równowagi w Europie wschodniej. Jesteśmy również zdania, że jeżeli narodom austro-węgierskim nie będzie zagwarantowane oddawna już uprawnione przez nich prawo samorządu na istotnie demokratycznej podstawie, to niemożliwą będzie rzeczą liczyć na usunięcie w tej części Europy przyczyn, które tak długo zagrażały powszechnemu pokojowi. Z tych samych względów uważamy za rzecz konieczną, aby zadość uczynić pierwotnym wymaganiom Włochów co do zjednoczenia z ludnością tej samej rasy i języka. — Zamierzamy również kłaść nacisk na to, aby ludom krwi rumuńskiej, mówiącym po rumuńsku, stało się zadość w ich usprawiedliwionych dążeniach sprawiedliwości. Sądzimy, że te same zasady winny być zastosowane i poza Europą. Podczas gdy niechcemy wcale kwestjonować sprawy utrzymania państwa tnreckiego na terytorjum rodzinnym rasy tureckiej, z Konstantynopolem jako stolicą, to zdaniem naszym po umiędzynarodowieniu i zneutralizowaniu przejazdu pomiędzy morzem Czarnym a Śródziemnym również Arabja, Armenja, Mezopotamja, Syrja i Palestyna mają prawo do uznania i utrzymania ich odrębności narodowej. Będzie rzeczą niemożliwą, aby wspomniane kraje powróciły do poprzedniej podległości.

Co się tyczy kolonji niemieckich, to zatrzymane one będą do rozporządzenia konferencji pokojowej, której decyzje zapaść muszą przedewszystkiem przy uwzględnieniu życzeń i interesów tubylców tych kolonji. Europejczycy nie zamieszkują żadnego z tych terenów. Dlatego też główny nacisk należy położyć na to, że w każdym poszczególnym wypadku tubylcy podlegać będą zarządowi, który uznają, a którego głównym zadaniem będzie ochronić ich przed wyzyskiem kapitalistów europejskich. Niemieckie oświadczenie, że tubylcy w kolonjach niemieckich wyrazili podczas wojny swoją wiernością militarną i przywiązanie do Niemiec, da się zastosować tylko do nielicznej klasy wojowniczej, z której dobierali sobie żołnierzy i askarisów. Wreszcie musi nastąpić odszkodowanie za szkody, spowodowane przez złamanie prawa międzynarodowego.

Jeżeli nas kto zapyta, o co walczymy, to możemy powiedzieć: Walczymy o trwały, sprawiedliwy pokój i uważamy, że może on być osiągnięty, jeżeli będą spełnione następujące warunki:

1. Ugruntowaną musi być świętość traktatów.

2. Zagwarantowanym musi być uregulowanie zaporów terytorjalnych na zasadzie prawa samookreślania narodów lub na zasadzie zgody narodów rządzonych.

3. Musimy wreszcie dążyć do ograniczenia zbrojeń i uniknięcia możliwości nowych wojen przez stworzenie organizacji międzynarodowej.

Oto warunki, przy których państwo wielko-brytańskie powita pokój a dla spełnienia tych warunków narody jego gotowe są do poniesienia jeszcze większych ofiar, niż dotychczas poniosły.

Mowa Lloyd Georgea różni się nietylko od dawnych oświadczeń angielskich ministrów, wyzywających i zajmujących nieprzejednane stanowisko względem Niemiec, różni się też od oświadczenia Wilsona. Przy zestawieniu tych dwóch mów widać, iż prezydent Stanów Zjednoczonych pragnąłby przedłużenia wojny, niweczącej konkurentów Ameryki, gdy Lloyd George pragnął by już likwidacji wojny. Przejawia się to w stosunku do szeregu spraw, szczególnie Alzacji i Lotaryngji. Gdy Ameryka przysądza te prowincje Francji, Anglik mówi, iż należy poddać tę sprawę rozważaniu. Wprawdzie nazywa ją raną, ale gotów przejść nad nią do porządku, chociażby nastąpiły niezupełnie zdrowe stosunki.

Lloyd George nie stawia sprawy Alzacji i Lotaryngji na jednym poziomie ze sprawą okupowanych terytorjów francuskich, o zwrot których dopomina się, co może czynić tym śmielej, że rząd niemiecki oraz opinja publiczna Niemiec bynajmniej do ich aneksji nie pretendują.

W zasadzie Lloyd George nie jest przeciw zwrotowi kolonji niemieckich.

Pragnie on osłabić tylko międzynarodowe stanowisko Niemiec przez osłabienie ich sprzymierzeńców: Turcji i Austro-Węgier. Lloyd George pragnie interwencji do wewnętrznych stosunków Austro-Węgier, mówi o zapewnieniu narodom Austro-Węgier „samorządu na zasadzie demokratycznej“. Ordynacja wyborcza do parlamentu austrjackiego jest bardziej demokratyczną, niż do parlamentu angielskiego. Austrja od 1907 r. już posiada, Węgry są w przededniu powszechnego prawa wyborczego, gdy parlament angielski oparty jest na cenzusie mieszkaniowym. Reforma wyborcza 1907 r. postawiła w Austrji na porządku dziennym zmianę ordynacji wyborczych do sejmów.

Anglja pragnęła by przez mieszanie się do spraw wewnętrznych Austro-Węgier, przez udzielenie międzynarodowej gwarancji wewnętrznym reformom tego mocarstwa, zepchnąć Austro-Węgry z mocarstwowego stanowiska.

Wielu austrjackich mężów stanu, a u nas wielu zwolenników austrjackiej orjentacji mniemają iż pozycja międzynarodowa Austro-Węgier przy likwidacji wojny będzie lepszą, niż Niemiec. Rosja zwracała się w pierwszym rzędzie przeciwko Austro-Węgrom, jej antago-

nizm względem Niemiec był pochodny wypływał z przymierza Niemiec z Austro-Węgrami, lecz Rosja wije się w konwulsjach. Antagonizm państw zachodnich względem Niemiec jest bezpośredni, względem Austro-Węgier pochodny, stąd powstało mniemanie, iż państwa zachodnie przy petraktacjach pokojowych usiłować będą wzmocnić Austro-Węgry, osłabić Niemcy. Ale polityka idzie w kierunku najmniejszego oporu. Ogniwami mniejszego oporu są państwa słabsze, stąd Lloyd George idzie najdalej w kierunku pokrzywdzeniu Turcji, następnie Austro-Węgier.

Formuła Lloyda Georga odnośnie do Polski jest dla nas korzystniejszą od wilsonowskiej, „Niepodległa Polska, obejmująca elementy składowe, które do niej chcą wchodzić"—zawiera nasz realny postulat kresów wschodnich, gdy tymczasem Wilson rad by je ofiarować Rosji. Ponieważ Lloyd George nie stawia, jako warunek pokoju, naruszenie terytorjalne Austrji lub Niemiec, więc nie wypowiada się za programem zjednoczenia zaborów, programem, którym koalicja przez cały czas wojny bałamuciła opinję polską.

Szef Departamentu politycznego Hr. Wojciech Rostworowski.

Wobec likwidacji wojny i toczących się rokowań pokojowych, w których nasz udział będzie przynajmniej pośredni; wobec tego, że dla ukształtowania przyszłego państwa polskiego, dla osiągnięcia terytorjalnych i politycznych warunków jego rozwoju, potrzebną jest umiejętna i rozległa akcja polska,—musimy zwrócić uwagę na to, iż nasza akcja zewnętrzna była prowadzona bezplanowo, słabo i nie umiejętnie przez cały czas istnienia Rady Stanu, z jej Departamentem Politycznym, którego kierownikiem był i jest hr. Wojciech Rostworowski.

Dalsze pozostawienie go na tym posterunku uznajemy za wielce niepożądane dla pomyślnego rozwoju naszej sprawy.

Nie mamy nic osobiście przeciwko hr. Wojciechowi Rostworowskiemu. Należał on do najbardziej inteligentnych członków w Radzie Stanu, wielokrotnie odparowywał katastrofalne wnioski p. Bukowieckiego, np. wniosek z przygotowawczych posiedzeń Rady Stanu, w którym p. Bukowiecki żądał, aby Rada Stanu nie przystępowała do funkcjonowania, aż jej nie będzie ustąpiony pałac Paca na pl. Krasińskich, gdzie funkcjonowała Rada Stanu z przed kilkudziesięciu laty. Hr. Wojciech Rostworowski w większości

spraw zajmował stanowisko poprawne, przejawiał duże poczucie odpowiedzialności moralnej za każdy krok. Nie odczuwał tylko, iż krok niedokonany jest tak samo faktem politycznym, płodnym częstokroć w najzgubniejsze następstwa, jak i fałszywe posunięcie polityczne. Obawiając się tych fałszywych posunięć politycznych przejawiał chwiejność, hamletowanie, brak energji czynu. Gdy na posiedzeniu Rady Stanu 20 stycznia postawiłem wniosek nagły „o przyśpieszenie przekazania legjonów państwu polskiemu: zważywszy, że sprawa określenia prawnopaństwowego stanowiska legjonów jest bardzo pilną — i wyjątkowo ważną i nie może być rozstrzygniętą na zwykłej drodze,—Tymczasowa Rada Stanu zwraca się z prośbą do Cesarza Austrji i apostolskiego Króla Węgier o oddanie legjonów państwu polskiemu, jako kadr do tworzenia armji polskiej", hr. Wojciech Rostworowski wszystkimi sposobami zwalczał ów wniosek. Nie można było twierdzić, iż nie chciał przekazania legjonów państwu polskiemu, ale obawiał się naruszenia parytetu austro - niemieckiego w sprawie Polski. Tymczasem ów parytet jest możliwy wówczas tylko, gdy sprawa stoi na martwym punkcie. Każde jej ruszenie z miejsca, każdy nasz akt państwowo-twórczy, wykonany przy pomocy jednego lub drugiego mocarstwa, jest już naruszeniem parytetu. Budowa państwowa Albanji runęła wskutek kondominjum austrjacko-włoskiego. Budowa państwa polskiego szłaby nierównie chyżej i nie wywoływałaby odruchów anarchji i rozkładu, gdyby nie dualizm opieki.

Hr. Rostworowski rozumie, że odbudowa państwa nie może być procesem wyłącznie samorzutnym, nie może odbywać się bez pomocy innego organizmu państwowego, że budowa nowej armji nie może odbywać się bez pomocy armji dobrze zorganizowanej innego państwa. Rozumiał też, że taka pomoc może być udzielona tylko sprzymierzeńcowi. Dla tego budowa armji neutralnej jest niemożliwością. Na Zjeździe Krajowym w dniu 18 marca 1917 r. hr. Rostworowski w swym referacie oświadczył się za budową armji nie neutralnej lecz pozostającej w przymierzu z państwami centralnymi. Na posiedzeniu Rady Stanu w d. 14 lipca hr. Roztworowski wystąpił z deklaracją neutralistyczną, przeznaczoną dla rządów sprzymierzonych. Najbardziej charakterystycznym jest punkt drugi i trzeci owej deklaracji:

„Stojąc na stanowisku, że w dobrze zrozumianym interesie narodu polskiego jest przyśpieszenie pokoju na zasadach wolności i samookreślenia narodów, i w przekonaniu że zasada ta jest bliską zwycięstwa w sumieniu wszystkich ludów i rządów, T. Rada postanawia nie wysyłać wojska, którym rozporządza, na front".

Punkt trzeci głosił: „T. Rada Stanu, jako rząd polityczny państwa polskiego, wezwie społeczeństwo polskie poza granicami kraju, ażeby tworzone tam oddziały nie były użyte na froncie".

Jest to najzupełniej neutralne stanowisko. Powstrzymanie wydania odezwy werbunkowej, uchwalonej 24 kwietnia, nastąpiło podczas pobytu

hr. Roztworowskiego w Sztokholmie; marszałek koronny Niemojowski robił obstrukcję z jej wydaniem, gdyż hr. Wojciech Roztworowski prowadził w Sztokholmie petraktacje z Polakami po tamtej stronie. Po powrocie z Rosji hr. R. przywiózł wiadomość o rozkładzie i anarchji w Rosji, ale pod wpływem Babiańskiego i t. p. zrusyfikowanych psychicznie Polaków, uwierzył w hasła samookreślenia. Przy swym niedostatecznym wykształceniu politycznym, hr. W. Roztworowski uwierzył w hasła, będące maskami, zamiary polityczne zakrywającymi. Czym może zasłonić się Rosja pobita? Hasłem samookreślenia narodowego. Jeżeli ludność okupowanych przez Rosję prowincji wypowie się za nieprzyłączaniem się do Rosji, łatwiej będzie wobec opinji usprawiedliwić utratę tych prowincji. Ludność zaś tych spornych obszarów można pociągnąć hasłem wywłaszczenia i podziału.

W lipcu, kiedy hr. Roztworowski stawiał swą rezolucję, szła ofensywa rosyjska na Lwów. Jak ją należało wyzyskać, aby podnieść bojowe instynkty w narodzie, a nie występować z tym iż zbliża się tryumf samookreślania, wobec czego nie wyszlemy armji. Nie wyszlemy, to poco mamy ją robić. Wszak sielanka samookreśleniowa się zbliża!

Jest też charakterystycznym że hr. Roztworowski w swej rezolucji stawiał na jednym poziomie wojsko polskie robiące się w kraju i powołane do życia w Rosji lub Francji. Na 14 lipca wyznaczona była rewja polskiego wojska w Paryżu, nie doszło to do skutku, gdyż niepodobna było sformować oddziału we Francji liczniejszego nad kilkuset ludzi.

Kontr-rezolucja Łempickiego brzmiała: „Rada Stanu potępia, jako samowolę, sprzeciwiającą się interesowi polskiemu, wszelkie samozwańcze usiłowania, dążące do wytworzenia armji polskiej poza granicami kraju“.

Pragnący imitować polski rząd Bukowiecki, przez swą koalicyjną orjentację stanął w obronie tworzenia wojska polskiego poza krajem. Hr. Roztworowski był przeciw potępieniu budowy wojska poza krajem.

Rezolucje, z ktorymi przyszedł hr. Roztworowski, rozpatrywały się na poufnym posiedzeniu Rady Stanu, na którym nie byli Studnicki i Łempicki, natomiast brali udział różni neutraliści i koalicjoniści. Parę zaproszonych postronnych osób już przyjął hr. Roztworowski na wyraz woli i opinji społeczeństwa. Słabość hr. Roztworowskiego, jako polityka, pochodzi stąd iż podporządkowanie się opinji uznaje za swój obowiązek. Nie uwzględnia on tego, co dobrze sformułował p. Łempicki na jednym posiedzeniu Rady Stanu, że u nas trzeba mniej liczyć się, ale bardziej leczyć opinję publiczną.

Będziemy jeszcze przez długi czas wodzeni na pokuszenie przez koalicję, która będzie wysuwała i Poznańskie, i dostęp do morza z Gdańskiem, wogóle nierealne postulaty, które zdejmie chętnie z porządku dziennego za każdy najpodrzędniejszy swój postulat. Dla niej postulaty, tyczące się Polski, będą tylko przedmiotem handlu, monetą niemal bez pokrycia, za którą usiłować będą kupić dla siebie rzeczy cenne. Dla polskiej opinji będą przy-

nętą; wyciągając po nie ręce, Polacy zwrócą przeciwko sobie czynnik polityczny; od którego zależyć będzie rozległość i siła Polski, Rzeszę niemiecką, zmobilizują opinję Niemiec przeciwko sobie.

Warunki nasze, na skutek bierności Polaków w danej wojnie, tak się ułożyły, że na naszą odbudowę znaczniejszy wpływ ma pozyskanie dla naszych postulatów opinji Niemiec i Austro-Węgier, niż Polski. Pozyskanie opinji państw centralnych wpływa dodatnio na warunki ukształtowania przyszłej Polski, pozyskanie opinji Polski wpływa na karjerę osobistą, gdyż w Polsce nawet ludzie jaknajmniej popularni znajdą się u steru rządu.

Nie ideją karjery osobistej rządzi się hr. Wojciech Roztworowski, w jego patrjotyzm i szlachetność najzupełniej wierzę. Ale brak własnej busoli idejowej, brak mocno ugruntowanego zdania, brak cywilnej odwagi czyni go absolutnie niezdolnym do przeciwstawiania się opinji, którą uznaje częstokroć mylnie za opinję narodu w danej chwili. On nie ma tej siły, która zezwala na pozostanie samemu, nie ma temperamentu, który zwycięża.

W Wiedniu, w Sztockholmie—wszędzie, gdzie bawił z misją polityczną, hr. Wojciech Roztworowski ulegał wpływom otoczenia i tych, z którym pertraktował. Trudno znaleść przeto polityka mniej odpowiedniego do pertraktacji w imieniu Polski od hr. Wojciecha Roztworowskiego.

Skąd hr. Wojciech Roztworowski kreowany został na dyplomatę—tego nie biorę na się wyjaśnić. Ma on przygotowanie dyplomatyczne ale tylko takie jakie dyplomata otrzymuje od swej bony w dzieciństwie; nie posiada tego, jakie się zdobywa latami studjów politycznych.

Ten brak przygotowania nie dozwalał mu oceniać ludzi i dobierać sobie pomocników.

Więc dyrektorem departamentu został niejaki prof. Kamieniecki. 11 głosami zatwierdziła Rada Stanu prof. Kamienieckiego na stanowisko wice-dyrektora, 10 kartek było oddanych pustych, gdyż o prof. Kamienieckim, jako polityku trudno było mieć pojęcie, gdyż polityką się nie zajmował, rzeczy politycznych nie pisał. Jest autorem kilku kompikacji historycznych. Prof. Kamieniecki był suflerem hr. Roztworowskiego. Dlaczego ów człowiek bez zasług w dziedzinie nauki został profesorem wyższej uczelni, dlaczego został wice-dyrektorem departamentu politycznego, dlaczego obecnie jest kierownikiem wyższych zakładów naukowych? — to nie da się wyjaśnić ani przygotowaniem, ani wiedzą, ani zasługami naukowemi, ani doświadczeniem życiowym, ani inteligencją bardzo pospolitą Kamienieckiego. Wynoszenie takich ludzi na powierzchnię daje przypuszczać iż w Polsce obecnie działają jakieś siły ukryte, które wynoszą swych ludzi. Para apolitycznych historyków, których zadaniem miało być uzupełnienia historycznego wykształcenia p. hr. W. Roztworowskiego, oraz cały szereg bezdarnych ludzi z dziennikarstwa i niedziennikarstwa stanowi personel departamentu p. W. Roztworowskiego. Jedyny wyjątek stanowi p, Wojciech Baranowski,

pierwszorzędna siła dziennikarska; od czasu powierzenia mu wydziału prasowego, wydział ów wydaje bardzo cenne biuletyny.

Wydział prasowy departamentu powinien by oddziaływać na opinję niemiecką i austrjacką, zasilać prasę Niemiec i Austrji i Węgier artykułami zgodnymi z naszą racją stanu i ułatwiającą opinji tych państw orjentowanie się w chaosie rosyjskim. Tego departament nie czyni. Trudno oddziaływać na opinję Niemiec i Austro-Węgier, gdy się nie ma żadnej określonej linji politycznej, a ulega się fluktuacjom opinji. Departament polityczny pod kierownictwem p. Roztworowskiego ulega i będzie ulegał wszelkim fluktuacjom opinji.

Władysław Studnicki.

Rada Regencyjna w Berlinie.

Biuro Wolffa donosi: „Cesarz w obecności kanclerza Rzeszy i zastępcy sekretarza stanu do spraw zagranicznych, barona v. der Bussche-Haddenhausen, przyjął wczoraj w południe członków Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, prezesa ministrów Kucharzewskiego oraz innych członków delegacji polskiej. Członkowie delegacji polskiej wprowadzeni zostali przez pierwszego marszałka dworu i przez reprezentującego ciało dyplomatyczne. Na posłuchaniu ks. Lubomirski zwrócił się w imieniu Rady Regencyjnej do cesarza z następującym przemówieniem:

„Wasza cesarska i królewska Mości. Jesteśmy szczęśliwi, że danym nam jest osobiście wyrazić w dniu dzisiejszym Waszej cesarskiej Mości naszą najgłębszą cześć i głęboko odczutą wdzięczność za akty, które przywróciły ojczyźnie naszej życie państwowe w postaci niepodległej monarchji polskiej. Niezłomnie wierzymy, że Wasza cesarska Mość, w obliczu oczekującego rozwiązania wielkiego zadania, wraz ze swym najjaśniejszym sprzymierzeńcem chlubnie dokończy rozpoczęte dzieło sprawiedliwości dziejowej, a powstającemu państwu udzieli swej najwyższej, potężnej pomocy przez stworzenie takich warunków życiowych, jakich wymaga trwały tego państwa rozkwit. Jesteśmy również mocno przekonani, że po ugruntowaniu i urzeczywistnieniu przynależnych państwu polskiemu praw, Polacy wraz z narodem niemieckim dążyć będą do urzeczywistnienia wielkich wspólnych celów, gwarantujących całej ludzkości dobro i pokój powszechny. Wiemy, że J. C. Mość, ogarniając swym głębokim i twórczym duchem przyszłość, będzie narodowi niemieckiemu przewodnikiem na drodze, prowadzącej do pokojowego i błogiego spółdziałania wszystkich narodów. W zmartwychwstałej ojczyźnie będziemy wyznawcami tych zasad, natomiast w dostojnej osobie W. C. Mości, widzimy i witamy szermierza tych zasad, które panują nad światem i przynieść mają szczęście i błogosławieństwo wszystkim warstwom społeczności ludzkiej.“

Na przemówienie to cesarz odpowiedział: „Dostojna Rado Regencyj-

na! Ze szczerą radością witam Was, panowie, w mojej stolicy, jako przedstawicieli państwa polskiego. Z żywym zadowoleniem wnoszę z wypowiedzianego przemówienia, że w akcie nadanym przez mojego wysokiego sprzymierzeńca i przezemnie, upatrujecie, panowie, spełnienie dawno żywionych pragnień narodu polskiego do odbudowania samodzielnego królestwa i że panowie sądzicie, iż służycie ojczyźnie swojej najlepiej w ten sposób, że wraz z państwem niemieckim i monarchją austro-węgierską dążycie do celu, zabezpieczającego dobro całej ludzkości i pokojowe współżycie wszystkich narodów. Wobec potwarzy wrogów z wdzięcznością przyjmuję wyrazy głębokiego zrozumienia przez panów moich nieustannych w czasie prawie 30-letniego panowania usiłowań, jako szermierza i obrońcy tych zasad. Niechaj Wam dostojni i czcigodni panowie dozwolone będzie, za pomocą skutecznej pracy, ugruntować w państwie polskim zasady, które zabezpieczą jego dalszy pokojowy rozwój, jako elementy porządku, postępu i kultury. Możecie być, panowie, przytym pewni zupełnego poparcia mojego rządu.“

Uznawaliśmy od dawna że przymierze Polski z mocarstwami centralnymi leży w naszej racji stanu. Od początku wojny uznajemy przymierze z Niemcami za najbardziej wskazane. Stąd pobyt Rady Regencyjnej w Berlinie, oraz mowę ks. Lnbomirskiego na przyjęciu u cesarza Niemiec, któremu świat zawdzięcza pokonanie Rosji, a my nasze wyzwolenie, witamy z radością.

Myśli nasze i uczucia znajdują wyraz w słowach Staszica: „Niczego tak nie pragnę, jak aby ten naród był poważany, aby miał nie protektorów, ale sprzymierzeńców“. Pragnienie to zapładniające w ciągu stu kilkudziesiąt lat dusze polskich patrjotów i mężów stanu, od 5 listopada mogło by być zrealizowane, gdyby nie nasza bezwolność.

Pobyt w Berlinie naszych regentów nie będzie tylko aktem dworskiej grzeczności, ale początkiem nowego okresu dziejów naszych, gdy powstaną dwa inne akty: deklaracja przymierza Polski z mocarstwami środkowoeuropejskimi i akt rekrutacyjny. Oba te akty są w nierozerwalnym ze sobą związku.

Rada regencyjna w Wiedniu.

Członkowie polskiej Rady Regencyjnej: arcybiskup Kakowski, p. Ostrowski i książę Lubomirski przyjęci byli dzisiaj przez cesarza Karola.

Józef Ostrowski zwrócił się do cesarza z następującym przemówieniem:

„Wasza Cesarska i Królewska Mość!

„Jesteśmy szczęśliwi, że danym nam jest wyrazić dziś osobiście Waszej Cesarskiej Mości naszą najgłębszą cześć i głęboko odczutą wdzięczność za akty, przywracające naszej ojczyźnie życie państwowe w postaci niezależnej monarchji polskiej.

„Niezłomnie wierzymy, że w obliczu wielkich, czekających na rozwiązanie zadań, Wasza Cesarska Mość wraz ze swoim Dostojnym sprzymierzeńcem chlubnie zakończy rozpoczęte dzieło sprawiedliwości dziejowej przez

stworzenie powstającemu państwu niezbędnych do jego trwałego rozwoju warunków życiowych i przez okazanie mu swojej potężnej pomocy.

„Przeszło od pół wieku narodowe prawa Polaków cieszyły się w monarchji austro-węgierskiej Dostojną opieką dynastji Habsburskiej. Umożliwiło to Polakom rozwój ich narodowych i kulturalnych sił i dało to im możność ufnie spoglądać w przyszłość.

„Dzięki temu danym było Polakom przy wybuchu wojny powołać do życia Legjony polskie, które, wyruszywszy w pole przy armji austrjacko-węgierskiej, złożyły swymi czynami orężnymi dowody tego, że w narodzie polskim nigdy nie wygasło dążenie do odbudowania państwa polskiego.

„W osobie Waszej Cesarskiej Mości witamy potężnego monarchę, który, zgodnie z tradycją swych Dostojnych przodków, ożywiony jest życzliwymi uczuciami i zamiarami względem narodu polskiego.

Jesteśmy przekonani, że J. C. M., ogarniając swym głębokim, twórczym duchem wielkie zadania przyszłości i czerpiąc energję ze swej wspaniałomyślności, będzie narodom swoim kierownikiem na drodze, której celem jest pokojowa i zbawienna współpraca wszystkich narodów.

„W Dostojnej osobie Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości widzimy szermierza i obrońcę tych zasad, które panować winny nad światem, darząc wszystkie warstwy społeczności ludzkiej szczęściem i błogosławieństwem".

Cesarz odpowiedział, jak następuje:

„Dostojni Panowie Regenci!

„Ze szczerą radością witam Was, piastunów najwyższe godności Państwa Polskiego. Ciepłe słowa, któreście Panowie skierowali do mnie, napełniają mnie ożywczą radością i sprawiają mi szczególną satysfakcję.

„Ze słów tych miarkuję, że w zapoczątkowanym przez ś. p. mojego dziadka w łączności z Jego Cesarską Mością Cesarzem niemieckim dziele, które ja, kierowany równie głębokim zainteresowaniem dla Polski, prowadzę w dalszym ciągu, — upatrujecie Panowie pewną gwarancję, że życzenia Narodu Polskiego będą spełnione.

„Możność powołania do nowego życia starego, opromienionego sławą Królestwa Polskiego, odpowiadała naszym tradycyjnym sympatjom dla Polski i stale przez nas uprawianej polityce.

W czasie walk armji sprzymierzonych, które również spowodowały wyzwolenie Polski, Legjony polskie złożyły wiele dowodów niesłychanego męstwa i zapewniły sobie trwałą chwałę na kartach dziejów swego narodu.

„Kultura i język polski miały zawsze pewne ognisko rodzinne w monarchji, a liczni wybitni polscy mężowie stanu skutecznie pracowali przy wielkim dziele panowania mego dostojnego poprzednika.

„Wynikające z tych stosunków uczucie wzajemnego zaufania w przyszłości z pewnością się jeszcze pogłębi, dając rękojmię tego, że naród polski szczęścia swego i swej przyszłości szukać będzie we wspólnej kulturalnej pracy z państwami, którym zawdzięcza swoje powstanie do egzystencji państwowej.

„Możecie Panowie zawsze liczyć na życzliwe i mocne poparcie moje i moich rządów.

Główne jednak zadanie odbudowy Polskiego Państwa spada na Was, Dostojni Panowie Regenci, jako na obecnych piastunów polskiej suwerenności państwowej; z pomocą Opatrzności doprowadźcie do końca to szczytne zadanie.

„Wierzę niezłomnie, że to wielkie patrjotyczne dzieło powiedzie Wam się w zupełności i że Polska stanie się państwem kwitnącym, strażnicą pokoju i siedliskiem cywilizacji na Wschodzie“.

Po posłuchaniu u cesarza członkowie Rady Regencyjnej byli na audjencji u cesarzowej.

Przemówienie regenta w ogólnych zarysach było analogiczne do telegramu, jaki 5 listopada 1916 roku wiec w Filharmonji, zorganizowany przez Klub Państwowców Polskich, wysłał do cesarza austrjackiego. Analogje te pochodziły z tych objektywnych warunków, jakie ukształtowały stosunki polsko-austrjackie w ostatnim 50-cio leciu, które ułatwią pokojowe i pomyślne dla obu stron rozwiązanie kwestji galicyjskiej.

Deklaracja Polaków z polskiej i polsko-białoruskiej części Litwy.

Najdostojniejsza Rado Regencyjna!

My, których przodkowie byli krzewicielami zachodniej cywilizacji na wschodzie Europy, cywilizacji tak organicznie związanej z polskością, a mającej swój wyraz w katolicyzmie, pomni wielkiej tradycji unji, pomni zlania Litwy z Koroną przez Konstytucję 3-go maja, oraz powstania nasze, w których ojcowie nasi krwią swą usiłowali zakreślić wschodnie granice państwa polskiego, — uznajemy się zauprawnionych do mówienia o losach kraju, z którym nas łączą tysiące węzłów.

Nie chcemy naszego rodzimego kraju wystawić ani na pastwę rewolucji rosyjskiej, rozkładającej wszystko w anarchji, ani na pastwę tej reakcji, która niechybnie przyjdzie i znów skieruje energję społeczeństwa rosyjskiego na niweczenie nierosyjskich narodowości, a przedewszystkiem polskiej. Widzimy jasną przyszłość dla naszego kraju tylko w Polsce, która potrafi uszanować wszelkie lokalne właściwości i wszelkie etnograficzne pierwiastki, tymbardziej, iż one jakkolwiek innojęzyczne nie są obce naszemu obyczajowi, gdyż ulegały w ciągu wieków wpływom naszym. Pomni jesteśmy i tej siły liczebnej i gospodarczego żywiołu polskiego na Litwie geograficznej. Zaznaczamy przytem, że sprawa prowincji, które reprezentujemy nie jest tylko lokalną sprawą, ale podstawą sprawy polskiej, gdyż tylko przez Wileńszczyznę, Grodzieńszczyznę, przez Województwa Brzesko Litewskie z powiatem Pińskim, przez osiągnięcie linji Berezyny i Dźwiny, —

Polska może się stać organizmem żywotnym, zdolnym do regulowania kwestji agrarnej, do zabezpieczenia swej produkcji przemysłowej przez rynek wewnętrzny; zdolnym do odporności wobec Rosji, zdolnym być naturalnym sprzymierzeńcem państw środkowo-europejskich.

Uznajemy, za największe nieszczęście oddanie lub pozostawienie przy Rosji naszych kresów wschodnich, zwłaszcza drogiego naszemu sercu Wilna. Uznajemy za poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości stosunków polsko-niemieckich, gdyby Wilno z całą Polską i polsko-białoruską połacią kraju zostało wkluczone do organizmu politycznego niepolskiego, związanego z Rzeszą Niemiecką.

Dziś, gdy byt państwa polskiego przestał być już kwestją, prosimy Najdostojniejszą Radę Regencyjną o uznanie za główny cel polityki naszej—uzyskanie naszych kresów wschodnich. W imię ich sprawy, prosimy o możliwie szybkie powołanie do życia licznej i karnej armji polskiej.

Podpisy członków Delegacji:

Napoleon Cydzik z Wileńskiego; *Henryk Dąbrowski*, obywatel ziemski właściciel Łasicka i Kletna na Polesiu; *Michał Federowski*, z Białej Rusi, etnograf, autor znanej pracy: „Lud Białoruski"; *A. Jaczynowski* z Litwy, dyrektor gimnazjum w Warszawie; *Władysław Jaszczołt*, adwokat z Wilna; *Dr. Jan Kozubowski* z Białej Rusi; *Zdzisław Ludkiewicz*, szef wydziału reform agrarnych, b. członek Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, z Nowogrodzkiego; *Czesław Morgentaler*, obywatel ziemski z Polesia; *Młodzianowski*, ob. ziemski, właściciel Newla na Polesiu; *Ursyn-Niemcewicz*, obywatel ziemski z Grodzieńszczyzny, sam za siebie oraz w imieniu hr. Pusłowskiego z Polesia; *Baron Neuhof von Ley*, obywatel ziemski z Grodzieńszczyzny; *Bohdan Orda*, właściciel ziemski z Polesia; *Dr. Pawłowski*, ob. ziem. z Wileńskiego; *Podleski* obyw. ziem. z Wołynia; *Jan Sienkiewicz*, referent Ministerjum Rolnictwa, z Białej Rusi; *Władzsław Studnicki*, z pow Dyneburskiego, publicysta, były członek Rady Stanu.

Deklaracja ta złożona została na specjalnej audjencji dnia 19 grudnia 1917 r. Radzie Regencyjnej. Najdostojniejsi regenci, ks. Lubomirski i hr. Ostrowski, w swojej odpowiedzi wyrazili solidarność z treścią powyższej deklaracji, zaznaczając od siebie, iż omawiana kwestja jest nie mniejszej wagi dla budowy państwa polskiego, jak i dla obywateli miejscowych z kraju przez nich reprezentowanego.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk. „Rola", Mazowiecka 11

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.